*Mieczysław Kseniak*

## Z GARDZIENIC W ŚWIAT

Większość tematów zgłoszonych na niniejszą sesję dotyczy podróży mieszkańców dworów i pałaców w czasach pokoju i dobrobytu. Były to zazwyczaj wyjazdy dla zaspokojenia własnej ciekawości względem życia ludzi w innych krajach, tego, czym się zajmują na co dzień, co jedzą, jak mieszkają, jak wygląda ich otoczenie, klimat, przyroda i krajobrazy. Podróżujących zachwycały: lazur nieba i cyprysowe gaje Italii, góry i zabudowa tyrolskich chat czy egzotyka zatok Morza Śródziemnego. Podczas długich podróży odwiedzano krewnych i znajomych, często również, dzięki protekcji i listom polecającym, docierano do znanych osobistości, artystów, polityków, czy też do książęcych i monarszych rezydencji. Od początku XIX wieku modne stały się wyjazdy do zagranicznych kurortów, takich jak: Karlsbad, Wiesbaden czy Baden-Baden. Podróżujących nęciły kasyna gry w Paryżu i Monte Carlo, co niejednokrotnie kończyło się dramatycznie: bankructwem, a nawet samobójczą śmiercią gracza.

Bywały też podróże nieplanowane, a raczej wyjazdy tylko w jedną stronę, do których zmuszała życiowa konieczność. Od czasów napoleońskich bowiem ruszyła emigracja polityczna, a potem sytuacja ekonomiczna zmuszała ludzi do wyjazdów „za chlebem" po całym świecie.

Jeszcze inną przyczyną, dla której udawano się w dalekie podróże, było kształcenie szlacheckiej i arystokratycznej młodzieży w zagranicznych uniwersytetach Padwy, Genui, Bolonii, Rzymu, Pragi czy Heidelbergu. Wymagały tego bowiem kanony wychowania młodzieży w epoce renesansu i baroku. Od czasów rewolucji technicznej, to jest od drugiej połowy XIX wieku, młodzi ludzie pobierali nauki także na uczelniach technicznych czy medycznych w Paryżu, Berlinie, Petersburgu, Oksfordzie, Edynburgu, Genewie czy Monachium. Ziemianie najczęściej wybierali swoim potomkom studia pogłębiające wiedzę rolniczą – w Niemczech, Holandii czy Szwajcarii. Od przełomu XIX i XX wieku, w okresie pozytywizmu, pojawiło się zainteresowanie podróżami zagranicznymi ze względu na prowadzenie „licznych interesów".

Szczególnymi podróżami były pielgrzymki do Częstochowy, Stolicy Apostolskiej i dalej – do Ziemi Świętej. O bogactwie darów intencyjnych pozostawionych przez polską szlachtę świadczą zbiory między innymi Muzeów Watykańskich czy skarbca oo. Paulinów na Jasnej Górze. Szczególnego charakteru nabierały pielgrzymki pokutne – w drugiej połowie XVII wieku szlachta różnowiercza nawracała się na katolicyzm. Pokutnicy odbywali swoje pielgrzymki w intencji odkupienia winy, czy też w przypadku nałożenia przez Kościół ekskomuniki, czyli kary pozbawiającej prawa uczestniczenia w życiu Kościoła.

1. Gardzienice, według ryciny K. Strączyńskiego w połowie XIX wieku. Zbiory Instytutu Sztuki PAN, nr neg. 2594212.

Kajetan Koźmian w swoich pamiętnikach opisał historię swego przodka, Jana Skarbka Kiełczowskiego (zmarł w 1654 roku), który w wyniku kłótni z plebanem z Wilkołaza „uderzył go czekanem w głowę i skrwawił"[1]. Po uzyskaniu rozgrzeszenia w Rzymie wystawił w Kiełczewicach kościół, hojnie uposażając proboszcza.

W Muzeum Wsi Lubelskiej znajduje się jako depozyt obraz olejny przedstawiający mężczyznę w starszym wieku o surowej twarzy pooranej zmarszczkami. Na odwrocie płótna widnieje napis: „Suchodolski pielgrzym do Ziemi Świętej". Konserwator dzieł sztuki, mgr Małgorzata Wiciejowska-Stankiewicz, która dzięki dotacji z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego dla Muzeum Wsi Lubelskiej podjęła się konserwacji obrazu, bez trudu odnalazła nieznanego dotąd Suchodolskiego (1596–1676) w wydrukowanym w 2008 roku tomie *Polskiego Słownika Biograficznego*[2]. Utwierdził ją w tym przekonaniu fakt, że Rafał hrabia Smorczewski, który przekazał w depozyt do dworu z Żyrzyna kilka portretów rodzinnych, wywodzi się w prostej linii od swojego

[1] K. Koźmian, *Pamiętniki,* przedmowa A. Kopacz, wstęp oraz komentarz J. Willaume, Wrocław 1972, t. 1, s. 201.

[2] *Polski Słownik Biograficzny*, t. LXV, Warszawa–Kraków 2008, s. 300.

pradziada Franciszka Smorczewskiego, żonatego z Barbarą Suchodolską herbu Pobóg, córką Adama Suchodolskiego, kasztelana słońskiego, spokrewnionego ze Stanisławem Suchodolskim herbu Pobóg, łowczym królewskim i podstolim czernichowskim. Był on postacią barwną i całe swoje życie poświęcił obronie Rzeczypospolitej. Na sejmiku czernichowskim w 1674 roku wybrany został deputatem do Trybunału Koronnego, przewodniczył też obradom sejmiku czernichowskiego. Stanisław Suchodolski posiadał starostwo lityńskie, a także wieś Kocorowe oraz miasteczko Ozdziutycze w województwie wołyńskim. Posiadał też dobra na Wołyniu. Był żonaty z Urszulą z Krasickich. Miał proces o zabójstwo jej brata. Być może to było powodem pokutniczej pielgrzymki do Ziemi Świętej.

W czasach wojen, powstań i historycznych zawieruch wyjeżdżano pośpiesznie, często z niezbędnym orężem wojskowym i niewielkim bagażem. W niechcianą podróż wyruszano pod przymusem, w konwoju – na zesłanie, na katorgę do kopalni lub na przymusowe osiedlenie, często z towarzyszką życia lub rodziną. Towarzyszyły temu zniszczenia, rekwirowanie majątków. Najczęściej spotykało to spiskowców, powstańców i członków podziemnych organizacji wolnościowych. W nieznany świat ruszano z przymusu również wtedy, kiedy nie było nadziei na dalszy bezpieczny pobyt na własnej ziemi.

W Gardzienicach, jak w wielu innych dworach polskich, działo się podobnie. Warto więc przywołać dzieje mieszkańców zamku i dworu gardzienickiego, gdyż są one kalejdoskopem różnobarwnych zdarzeń – od najzwyklejszych do nadzwyczajnych i wręcz niesamowitych.

Gardzienice to niewielka miejscowość, oddalona o 25 kilometrów na południowy wschód od Lublina, w średniowieczu będąca wioską szlachecką. W latach 1414–1416 jako jej właściciel wymieniany jest Jan Gardzinka, a w 1420 roku – Grzegorz. W latach 1457–1466 właścicielem Gardzienic był Jan Oleśnicki, z pobliskich Oleśnik. Pierwszy zbór ariański powstał w 1570 roku w Piaskach, z inicjatywy ówczesnego właściciela Piask i Bełżyc Stanisława Orzechowskiego, chorążego chełmskiego i podkomorzego lubelskiego, który sprowadził słynnego kaznodzieję Marcina Krowickiego (zmarł w 1573 roku[3]). W tym czasie Orzechowski był właścicielem nie tylko dóbr Piaski, do których włączone były Gardzienice, lecz także Giełczwi, Łubek, Skierbieszowa i Łańcuchowa, gdzie zmarł bezpotomnie 19 czerwca 1592 roku. W wyniku ugody rodzinnej majątek Piaski przeszedł do Pawła Orzechowskiego, a przez jego córkę – do dóbr Andrzeja z Suchodół Suchodolskiego. Połączenie potężnych majątków dwóch rodzin – najpierw ariańskich, a następnie kalwińskich i luterańskich – pozwoliło na budowę nowych zborów i towarzyszących im fortyfikacji

[3] T. Romaniuk, *Rola i znaczenie szlachty polskiej na sejmiku lubelskim w latach 1575–1648. Studia z dziejów epoki renesansu*, Warszawa 1979, s. 276–277.

niezbędnych w okresie kontrreformacji. Od 1578 do 1597 roku Gardzienice przechodzą do Jakuba Snopkowskiego, a następnie do syna Stefana, który po 1614 roku odsprzedał je Krzysztofowi Spinkowi herbu Prus. Wymienieni właściciele to innowiercy, do których na Lubelszczyźnie należały rozległe dobra, dwory obronne i zamki, szczególnie potrzebne w okresie nasilonej kontrreformacji. Krzysztof Spinek, ożeniwszy się z Heleną Orzechowską, otrzymał dość potężny majątek i około 1612 roku przystąpił do budowy w Gardzienicach dworu obronnego, którego nie ukończył, gdyż w 1618 roku zmarł.

Gardzienice w XVI wieku należały przemiennie do Orzechowskich, Spinków i Suchodolskich, wzajemnie spokrewnionych rodzin innowierców. W 1637 roku przeszły w ręce Andrzeja Suchodolskiego, a w rok po jego śmierci majątek przeszedł drogą sukcesji na syna, Adama Suchodolskiego.

Gniazdem rodu Suchodolskich były Suchodoły, położone niedaleko na południe od Gardzienic. Tam, według tradycji, było ulokowane pierwsze cmentarzysko ariańskie, o którym opowiadano, że właśnie tam był grobowiec Fausta Socyna, wskrzesiciela arianizmu, którego twórcą był żyjący w IV wieku Ariusz, prezbiter aleksandryjski. Został on potępiony za swoje poglądy podczas Soboru Nicejskiego przez Konstantyna Wielkiego, który skazał go na wygnanie. Niebawem jednak odwołał się od wyroku na skutek interwencji biskupów ariańskich. Arianie w Polsce, będący zwolennikami Socyna, nazywani byli socynianami lub też Braćmi Polskimi[4]. Byli wyznawcami wiary racjonalnej, odrzucającej jako niezgodną z rozumem Trójcę Świętą, boskość Marii, Matki Bożej, oraz Jezusa Chrystusa. Arianie nie uznawali niewolnictwa ani wojen. Suchodolscy wyzwalali poddanych i na potwierdzenie swojej wiary, jako znak protestu przeciw przemocy, nosili, jak i inni arianie, szable z drewnianymi głowniami. Jeszcze w XIX wieku miały być widoczne w Suchodołach ruiny zamku, czy też dworu obronnego. Dzisiaj w Suchodołach straszy ruina dziewiętnastowiecznego dworu, opuszczonego i zdewastowanego, oraz resztki parku z wyraźnie zarysowaną kompozycją parku krajobrazowego, z sadzawką i wyspą, na której widoczne są pozostałości tajemniczej budowli.

Rodzina Suchodolskich na Suchodołach herbu Janina, z linii protestanckiej, była jedną z najliczniej rozrodzonych na Lubelszczyźnie. Protoplastą rodu był Jan Żegota z Suchodół (zmarł w 1572 roku), a po nim jego syn Piotr (zmarł w 1606 roku). Miał on pięciu synów: Piotra, Pawła, Mikołaja, Andrzeja i Abrahama. Najstarszy, Piotr, otrzymał staranne wykształcenie zagraniczne na uniwersytetach w Paryżu i w Lejdzie (Niderlandy). W 1618 roku przebywał w Paryżu w gronie szlacheckich synów z rodzin protestanckich z okolic Suchodół i Gardzienic; wśród nich znalazł się także Andrzej Wiszowaty oraz Mikołaj i Krzysztof Lubienieccy, synowie znanego kaznodziei ariańskiego Stanisława

[4] *Encyklopedia Powszechna S. Orgelbranda*, t. XXIII, Warszawa 1866, s. 775–777.

Lubienieckiego. W czasie studiów udali się oni do Hamburga, aby odwiedzić i odebrać nauki od Hugo Grotiusa. Drugim synem Piotra był Paweł, cześnik i podczaszy chełmski (zmarł w 1621 roku), którego żoną była Elżbieta z Przypkowic Przypkowska, właścicielka Jaszczowa nad Wieprzem. Trzeci syn to Mikołaj, łowczy chełmski i starosta tarnogrodzki (zmarł w 1670 roku), dworzanin króla Władysława IV. W 1648 roku był on właścicielem Siedlisk Większych i Suchodołów. Czwarty, Andrzej, był jednym z najzamożniejszych w rodzinie. W 1626 roku był właścicielem miasteczka Piaski koło Lublina oraz wsi: Wola, Kębłów, Giełczew, Krzesimów i Gardzienice. Był żonaty z Jadwigą Podlodowską. Uczestniczył w posiedzeniach lubelskich sejmików ziemskich w latach 1618–1632. Abraham, ostatni z synów (zmarł w 1629 roku), wymieniany jest jako właściciel wsi Białka w 1626 roku[5].

W 1648 roku Gardzienice należały do Adama z Suchodół Suchodolskiego, starosty horodelskiego, ożenionego z Zofią Gorajską, córką Zbigniewa Gorajskiego. W tym czasie do Adama Suchodolskiego należały także dobra ziemskie Zakrzów, Ciechanki i Krzesimów[6].

W Polsce arianizm upowszechnił się najbardziej w Małopolsce. Katechizm ariański został rozpowszechniony przez szkołę w Rakowie i myśl ariańska rozkwitała tam aż do 1655 roku. Wcześniej zbór lubelski, największy po rakowskim, został zniszczony, a zgromadzenie rozpędzili w 1627 roku lubelscy jezuici w ramach działań kontrreformacyjnych. Ten akt zapoczątkował też zajazdy szlachty katolickiej na innowierców, którzy broniąc się, wznosili fortyfikacje ziemne, dwory obronne i zamki. Na Lubelszczyźnie powstały one w Jaszczowie, Łańcuchowie, Krzesimowie, Palikijach, Wojciechowie, Bełżycach, Krasnobrodzie, Kocku i Gardzienicach. W 1638 roku, na mocy wyroku Senatu Rzeczypospolitej, zburzono kościół, szkołę i drukarnię w Rakowie, a duchownych i nauczycieli wypędzono z zakazem powrotu[7].

Najtrudniejszy czas dla Polskich innowierców nastał po potopie szwedzkim, po wydaniu przez Sejm edyktu banicyjnego, którego przyczyną miało być przyłączenie się części arian do Szwedów, oblężenie Jasnej Góry i zdrada kraju. Ogromna ilość arian poszła na emigrację, natomiast część szlachty ariańskiej i kalwińskiej przyłączyła się do kościoła ewangelicko-augsburskiego, czyli luterańskiego. Akt tolerancyjny z 1689 roku dawał możliwości praktykowania wyznawcom różnych wiar z wyłączeniem arian.

Dobra gardzienickie po opuszczeniu ich przez Suchodolskich przeszły do rąk Wacława Hulewicza, późniejszego kasztelana bracławskiego, syna Jerzego

---

5 Sz. Konarski, *Szlachta kalwińska w Polsce*, Warszawa 1936.

6 M. Dobrski z Chmielnika, *Ze starych szpargałów. Wyciąg z kwitariusza podatkowego z ostatniego roku panowania Władysława IV Króla Polskiego*, „Gazeta Lubelska" 1895, nr 118–148.

7 S. Tworek, *Zbór lubelski i jego rola w ruchu ariańskim w Polsce w XVI–XVII wieku*, Lublin 1966.

Hulewicza, podkomorzego bracławskiego, i nieznanej z imienia Siennickiej herbu Bończa[8]. W czerwcu 1641 roku Wacław Hulewicz wybrany został na posła ziemi wołyńskiej na Sejm Koronny, a w 1643 roku został deputatem Trybunału Koronnego Lubelskiego. Jako rotmistrz walczył pod Cudnowem i Szeremotem. Postrzelony z działa, uzyskał łaskę dla swojego syna Gabriela, który jako dysydent zadarł z ojczyzną i stracił urząd. Podpis Wacława Hulewicza jako świadka znajduje się na przysiędze króla Korybuta Wiśniowieckiego oraz na dokumencie elekcyjnym Jana III Sobieskiego. Jeszcze w 1676 roku został mianowany kasztelanem bracławskim. Katarzyna, córka Wacława Hulewicza i jego małżonki Ewy z Harlemskich, wychodząc za mąż za Stefana Czarnieckiego, pisarza polnego koronnego i starostę kaniowskiego, bratanka hetmana Stefana Czarnieckiego, otrzymała od rodziców w wianie Gardzienice, a jej córka, Zofia Aniela, w 1689 roku wniosła w posagu Gardzienice Michałowi Potockiemu, synowi Feliksa Kazimierza Potockiego, kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego, późniejszego wojewody wołyńskiego. Za czasów Potockich pałac został doszczętnie spalony i dopiero w końcu XVII wieku nastąpiła jego przebudowa w stylu barokowym; od tego czasu pozostawał niezamieszkały.

Od Michała Potockiego w 1724 roku Gardzienice przeszły w ręce jego syna, Feliksa Wincentego, starosty krasnostawskiego, a w wyniku małżeństwa najmłodszej z córek Wincentego – do Józefa Mączyńskiego herbu Suchekomnaty.

Późniejszy właściciel Gardzienic, Adam Siedliski, przejął pałac w stanie kompletnej ruiny, a majątek w całości sprzedał Józefowi Kalasantemu Lemańskiemu herbu Bukowczyk, byłemu oficerowi wojsk napoleońskich z 8. Pułku Ułanów księcia Józefa Poniatowskiego. Walczył w powstaniu listopadowym i odznaczony został Orderem Virtuti Militari. Ożeniony był z Joanną z Lemańskich.

Piękny jest opis podróży z Krakowa do Gardzienic przedstawiany we wspomnieniach Marii z Mohrów Kietlińskiej, siostrzenicy Julii z Mohrów Lemańskiej[9]. Ale najpierw niech przemówią jej wspomnienia o dziadkach – Janie Lemańskim i rodzinie Lemańskich:

> Dziadek mój, Jan Lemański, najstarszy z trzech braci, był właścicielem wsi Brzezinki, będącej niegdyś w posiadaniu rodziny poety Jana Kochanowskiego, koło Zwolenia w województwie radomskim. Dziadek mój ożeniony był z najmłodszą córką prezydenta miasta Warszawy w końcu panowania Stanisława Augusta, panną Karoliną Zakrzewską. Z tego związku było 5 córek i 2 synów. Przy tak licznej rodzinie na niewielkiej wiosce dziadek mój majątku dorobić się nie

[8] T. Zielińska, *Poczet polskich rodów arystokratycznych*, Warszawa 1997, tablice genealogiczne, s. 28 (Potoccy).

[9] M. z Mohrów Kietlińska, *Wspomnienia*, oprac. I. Homola-Skąpska, Kraków 1986, s. 46–47.

mógł, zwłaszcza że mając wielkie zamiłowanie w naukach, więcej czasu poświęcał książkom niż gospodarstwu. Sam uczył swoje dzieci, a uczył gruntownie, wszczepiając w ich serca miłość ojczyzny, a w umysł znajomość dziejów Polski i literatury. Zwyczajem ówczesnym nie zaniedbywał też w swym programie nauki francuszczyzny.

Matka moja, Maria, była z rodzeństwa najstarszą. Joanna, wydana za kuzyna swojego Józefa Lemańskiego, Napoleończyka, właściciela pięknego majątku Gardzienice w gub. Lubelskiej, niegdyś włości Czarneckiego. Trzecia, Matylda, wyszła za Hipolita Doruchowskiego, żołnierza z roku 1830–31, następnie urzędnika w b. Komisji Skarbu w Warszawie. Czwarta, Waleria, wydana za zamożnego obywatela w Lubelskiem, Maurycego Kisielnickiego, i wreszcie najmłodsza, Urszula, za obywatela Maurycego Bluma, właściciela Heinowskiej Woli w gub. Warszawskiej. Dwaj synowie brali udział w powstaniu w roku 1830–31, z których jeden wyemigrował do Ameryki i umarł w podróży, na okręcie, na żółtą febrę, drugi wzięty przez Moskali do niewoli, zmarł w Anapie w Azji. List tego męczennika chowam jak relikwię.

W roku 1858 wujostwo Janowie powzięli zamiar wysłania syna Stanisława na praktykę gospodarską do Gardzienic w Lubelskiem, majątku szwagra mojej matki, Józefa Lemańskiego. Postanowiono odwieźć Stasia, aby po latach wielu niewidzenia się ciotki Józefy z ciotką Joanną Lemańską odnowić dawne, serdeczne, jeszcze z czasu pobytu babki mojej Lemańskiej z córkami w Krakowie datujące się, stosunki. Myśl, że nareszcie poznam najukochańszą siostrę mojej matki Joannę i jej rodzinę, o której tyle dobrego nasłuchałam się od wczesnego dzieciństwa, oszołomiła mnie niemal. Miałam rok 16 i dopiero co skończyłam pensję p. Zuzanny Szarłowskiej w Krakowie, miałam uczucie ptaka wypuszczonego z klatki. Ale nie było czasu oddawać się zbytecznym marzeniom, gdyż czekał nas ogrom przygotowań do tak dalekiej podróży. Początek stanowił konieczny wyjazd do Krakowa, dla stosownej „oprawy" trzech panienek. Spadłam z obłoków, gdy krawiec Wencel sporządził nasze podróżne ubrania, ekwipując nas elegancko na wyjazd do Gardzienic, kupiła nam ciotka Kucińska u najpierwszej modniarki H. Thiemowej kapotki z białej, cieniutkiej krepy, ozdobione krepowymi, zielonymi kłosami. Były to cacka nader delikatne i kosztowne. Zaraz w pierwszą niedzielę pobytu w Gardzienicach wyjechaliśmy w białych toaletach o 2 wiorsty drogi do kościoła w Piaskach Luterskich. Tumany kurzu zasypały naszą śnieżystą biel.

W drugim dniu pobytu odwiedziliśmy, bawiącą w bliskim sąsiedztwie u pp. Andrychiewiczów, sędziwą generałową Sowińską, pragnąc poznać czcigodną żonę wodza – bohatera, z którym przez trzecią żonę mojego dziadka Mohra, Czechównę z domu, byliśmy w jakimś powinowactwie. Dzisiejszemu młodemu pokoleniu, które o swoich dziadkach najczęściej nic nie wie i wiedzieć nawet nie pragnie, żyjąc obecną chwilą, dziwnym się to wyda, żeśmy dziś już starzy ludzie, ongi lgnęli do naszych dalszych krewnych i mimo utrudnionych komunikacji, staraliśmy się, o ile można było, zachowywać z nimi stosunki. P. Sowińska przyjęła gości krakowskich z widocznym rozczuleniem, które i nam się udzieliło. Staruszka w pełni sił umysłowych i wielce ujmującej powierzchowności, z ożywieniem

wypytywała nas o ludzi, których poznała niegdyś w Krakowie, o rodziny pokrewne jej męża, jak Czechów, Mączyńskich, Schroeiberów i innych, a mnie dostała się od czcigodnej tej pani osobna pochwała za to, że choć tak jeszcze młoda, umiałam dać jej żądane wyjaśnienia.

U pp. Andrychiewiczów zastaliśmy liczne grono ładnych warszawianek i młodzież męską z okolicy. Po kilku godzinach miłego ze wszech miar pobytu w gościnnym tym domu, z serdecznym błogosławieństwem zacnej matrony powróciliśmy do Garbowa pod miłym wrażeniem. Tu na wstępie doszła nas okropna wiadomość, że w lesie, przez który dopiero cośmy przejeżdżali, wilki rozszarpały dziewczynę zbierającą jagody. P. Żółtowski zajął się natychmiast organizacją obławy, wysyłając okólnik do sąsiadów i chłopstwa.

Nazajutrz ze słowami „do miłego widzenia" opuściliśmy gościnne progi pp. Żółtowskich, przeprowadzeni przez las eskortą zbrojną, złożoną z p. Żółtowskiego, pisarza i strzelca dworskiego. Zaszłe w naszym kraju w latach następnych wstrząsające wypadki uniemożliwiły nam kontynuowanie tak mile zadzierzgniętych stosunków. [...]

W Piaskach Luterskich, w najlichszej żydowskiej mieścinie, jaką kiedykolwiek widzieć mi się zdarzyło, opuściliśmy szosę, zbaczając na boczną drogę i upatrując z niemałym zaciekawieniem ukazania się kresu naszej podróży. Jako i wkrótce ujrzeliśmy na wzgórzu piękny zamek, zbudowany przez Jana Czarneckiego, bratanka hetmana, od strony południowej górujący nad mnóstwem topoli nadwiślańskich i włoskich. Potężnymi skarpami spadał zamek ku rzece Giełczwi, przepływającej między rozległymi łąkami. Pochłonięci pięknym widokiem, zapomnieliśmy byli zupełnie o przestrodze ciotki Joanny co do przyprzążek koni i wznosząc się łagodnie aleją topoli włoskich, ujrzeliśmy nagle dwór gardzienicki. Stangret Feliks huknął ostro z bata, okrążając z iście krakowską fantazją ogromny gazon zdobiący zajazd. Mnie z radości na myśl, że nareszcie jestem w tych Gardzienicach, do których, jak Turek do Mekki, wzdychałam, aż w gardle ścisnęło. [...] Kochani wujostwo z córkami i synem pierwsi nas powitali, w oka mgnieniu zbiegła się też z różnych stron gromada bliskich i dalszych krewnych, bawiących zwykle w lecie w gościnie gardzienickiej, a gromada składała się z osób 14, nie licząc domowych. Ileż było tam radości szczerej! Czułam się bardzo szczęśliwa w tej chwili, zwłaszcza że lwią część serdeczności ja zbierałam, jako najbliższa krewna i córka „kochanych Michałów". Umieszczono nas w dwóch pokojach pierwszego piętra, a brata Stanisława na parterze, w kwaterze młodych, wesołych kuzynów przepędzających wakacje w Gardzienicach.

Wuj Józef Lemański, kupując Gardzienice, zastał zamek bez dachu, mury jednak mocne jeszcze były. Szlachecka fortuna, choć dość znaczna, nie pozwalała na urządzenie tak wielkiego gmachu w celu zamieszkania: wuj ograniczył się na pokryciu zamku blachą i przeznaczył cały budynek na magazyny gospodarskie, jak spichlerz, piwnice i składy różnych rzeczy, w skład gospodarstwa wiejskiego wchodzących. Po prawej stronie frontu zamkowego stoi długi dom, w połowie jednopiętrowy, dawny zbór ariański, wygodny i obszerny, z widokiem z jednej strony na piękny zamek i wielki klomb zajazdowy, z drugiej na niewielki, lecz bardzo ładny ogród, wszystko na wzgórzu, którego zbocza schodzą na piękne

łąki, ku rzece Giełczwi. Słowem, gdzie spojrzeć, wszędzie zieleń, moc kwiatów, piękne stare drzewa, przestrzeń szeroka i czar wspomnień dawnej, historycznej przeszłości, co czyni Gardzienice nad wszelki wyraz uroczymi.

Nazajutrz po przybyciu, zaraz z rana, zwiedziliśmy najdokładniej zamek, od strychu do piwnic, doskonale zachowane schody, świadczące o wspaniałości przedsionka, ułatwiały zwiedzanie gmachu bez zmęczenia. Obszerne komnaty, wyłożone kamienną posadzką i schludne wybielone ściany przy zalewie słońca czyniły wrażenie wesołe – odczuwało się, że chyba w tym zamku nigdy nic okropnego się nie działo [...], nie było śladu lochów i kazamat ponurych, nie pozostały też żadne krwawe podania, w jakie zwykle inne zamki obfitują. A cóż mówić o przepięknym widoku z okien na wioski, lasy rozległe, pola i łąki! A wszystko tak swojskie i miłe! Wszystkie drogi jezdne w Gardzienicach obsadziła ciotka Joanna topolami włoskimi, które bardzo lubiła, czym cała posiadłość górowała nad okolicą. Teren, który zajmował zamek, dwór i ogród, był jakoby pierwszą kondygnacją wzgórza, na drugiej, do której wiodła aleja topolowa, były ogrody owocowe i warzywne, jako i zabudowania gospodarskie: zbocze drugiej kondygnacji prawie prostopadłe, obsadzone dzikim winem, stanowiło jakby ścianę zieloną wzdłuż kwiatowego ogrodu. Tu stały stare drzewa cytrusowe i pomarańczowe, zasypujące wonnym kwiatem ścieżki jakby śniegiem, więc widok z okien dworu radował oczy. Nie dziw więc, że w takim otoczeniu, wśród najbliższej i dalszej rodziny i serdecznego ciepła zaczęły się dla nas dni wprost rozkoszne. [...] Starsi kuzynowie prześcigali się w obmyślaniu dla nas rozrywek różnych, jak na przykład piesze i konne wycieczki do lasu na grzyby, jagody i orzechy, to pływanie czółnem po stawie, co nam, mieszkającym w okolicy bezleśnej i suchej, wielką sprawiało uciechę. Po kolacji, co wieczór prawie, pokręciliśmy się trochę przy muzyce fortepianowej dobrych ciotek naszych. Ładna, dobra i posażna panna domu, Zofia Lemańska, była atrakcją dla okolicznej młodzieży, toteż tancerzy nie brakowało. Taniec przeplatały śpiewem dwie kuzynki: Helena z Lemańskich, Bronisławowa Rzewuska z Siostrzytowa, obdarzona wspaniałym sopranem, a także Zofia Lemańska, miły posiadająca głos – uczennice warszawskiego śpiewaka Troschla. O północy wszyscy znajdowaliśmy się w swych kwaterach i cisza zalegała dwór, co mnie, nie gustującej nigdy w zabawach wiejskich do białego dnia, bardzo się podobało.

Do stołu siadało nas samej tylko rodziny osób 20, było więc wesoło i gwarno. Według niemądrego zwyczaju ówczesnego nie wypadało młodym pannom najadać się do syta, pozowały one na sylfidy i rusałki, żyjące „ranną rosą i zefirem". Mnie się jednak zdaje, że powodem do braku apetytu były obcisłe gorsety i staniki sznurowane, istne pancerze. Więc o północy, kiedyśmy się na spoczynek rozeszli, kuzynka Zosia, dzwoniąc kluczami, zwoływała nas do spiżarni, gdzie na półmiskach widniały wcale jeszcze pokaźne resztki kolacji w postaci zimnego drobiu i innych mięs. Rzucały się panienki na smaczne kąski, wynagradzając sobie sowicie post przymusowy. Otóż jednej nocy, kiedyśmy w negliżu pochłaniały różne przysmaki, nagle za oknem, od góry otwartym, rozległy się głosy naszych kuzynków, winszujących nadobnym Krakowiankom dobrego apetytu, popierając życzenia urągliwym śmiechem. [...] Zosia zgasiła świecę, ale powzięła myśl

odwetu. Wnet sposobność ku temu się nadarzyła. Kilkakrotnie już chłopcy nie stawili się lub spóźnili do podwieczorku. Zosia wypatrzyła, że urządzają sobie oni w swojej kwaterze partyjkę wista czy preferansa. Wyniosła z piekarni ożóg, to jest wiechę ze słomy na długiej żerdzi, służącą do wymiatania pieca, i umaczawszy takowy w beczce z wodą, podeszła cichaczem, pod osłoną krzewów, rosnących pod oknem. Kiedy chłopcy rozgrywali właśnie jakąś interesującą partię, nagle wsunęła ożóg przez otwarte okno, mieszając karty ze słowami: „a, smarkacze, wstydźcie się grać w karty zamiast bawić Krakowianki". W dodatku przejechała przerażonym chłopakom mokrym ożogiem po twarzach. [...] Zemsta jest słodką, toteż kiedy młodzieńcy ukazali się u stołu, nie szczędzono im żartobliwych przycinków. Na takich to zabawach i psotach zeszły jak mgnienie oka dwa tygodnie pobytu i nadszedł czas pakowania manatków do powrotu. Ciotka Joanna uprosiła ciotkę Józefę, aby mnie na czas dłuższy zostawiła w Gardzienicach, co mnie mocno ucieszyło, a Bóg widział, że nie dla uciech i przyjemności, przeciwnie, przewidywałam, że po wyjeździe większej części gości uciszy się nieco w domu i będę mogła więcej korzystać z towarzystwa starszych, do których lgnęłam sercem całym, a i oni mną się zajmowali nad zasługę moją. Pragnęliśmy wzajemnie poznać się lepiej i zżyć z sobą. Z niekłamanym żalem żegnano w Gardzienicach krakowskich gości, pocieszano się myślą rychłego widzenia się znowu, co jak wiele ludzkich zamiarów nie spełniło się. [...]

Wkrótce też i młodzież gimnazjalna wyjechała do Warszawy i Lublina, niektórzy z afektem studenckim w sercu dla uroczych moich kuzynek. [...] Wyjechała też do Puław młodsza moja kuzynka Karolina. Pozostała jeszcze siostra mojej matki Matylda Doruchowska z czteroletnią córeczką Filipiną (dziś Eugeniuszową Wareską – r. 1919), z siostrą męża panną Pauliną Doruchowską, przyrodnia siostra wuja Lemańskiego, p. z Su[f]czyńskich Juszkiewiczowa, Jan i Paulina Gnaczyńscy i inni krewni, więc i tak sporo nas jeszcze do końca października korzystało z gościnności wujostwa Lemańskich. Stanisław Kucieński z zapałem jął się praktyki gospodarskiej.

Wuj Józef Lemański w podeszłym był już wieku, żołnierz Napoleończyk, uczestnik przeprawy przez Berezynę, najstarszy między obywatelami ziemi lubelskiej, zacny i prawy człowiek, wielkie miał poważanie w okolicy, był też bardzo kochany przez swych włościan. Służba we dworze z pokolenia na pokolenie następowała, zawsze wierna i przywiązana do swoich chlebodawców. Lubiłam zachodzić do kochanego wuja na pogawędkę w jego przemiłych pokojach na parterze, wyłożonych pod sklepiony sufit gdańskimi kafelkami z XVII wieku. Kafelki białe z widoczkami morskimi w kolorze niebieskim, doskonale zachowane, cennym były zabytkiem, toteż zjawiali się z zagranicy amatorowie i handlarze starożytności w celu nabycia kafelek, ofiarując sumy pokaźne, za które dobry folwark kupić można było, ale wuj o takiej transakcji słyszeć nie chciał. Przyległy obok, duży pokój ciotki Joanny był niegdyś kaplicą, a obszerna wydłużona jadalnia refektarzem ariańskim. Nic tu jednak nie trąciło sekciarstwem ani klasztorem, przeciwnie, wszystkie pokoje w całym domu ładnie obielone, tchnęły miłą jasnością i pogodą, jak jasną i pogodną była dusza, zamieszkujących stare mury, wujostwa Lemańskich.

Po śmierci wuja objął Gardzienice syn jego Józef, ożeniony z Wandą Chądzyńską, spłaciwszy siostry swoje, nie mógł się jednak utrzymać przy majątku ojczystym, więc zostawiwszy sobie folwark Borek, jeszcze ładny i pokaźny kawał ziemi, sprzedał Gardzienice – Kleniewskiemu, a od tego nabyli je Jan i August Iwańscy z Ukrainy. Nowi właściciele, ludzie bogaci, urządzili w starym zamku iście pańską rezydencję i dotąd (r. 1919) w niej mieszkają.

Bywałam jeszcze nieraz w Gardzienicach – ostatnio przed laty kilkunastu. Nic się tam nie zmieniło, oprócz, że ogród przedłużono, rzucając most przez parów, dzielący go od przyległego lasku. Wspaniały wiąz, a jak lud nazywa „limak", który okalała ławka mogąca pomieścić wygodnie 10 osób, szumiał jak ongi za mej młodości [...], pokoiki kaflowe jaśniały tak samo, uprzejmi gospodarze pozwolili mi rozglądać się po miejscach wspomnień najmilszych, a jednak – jednak serce mi się ściskało i łzy tylko siłą woli tłumiłam [...][10].

Najprawdopodobniej około 1880 roku z dóbr gardzienickich wyodrębniono kolejną kolonię zwaną Podlaski Kąt – Borek, która została przy Lemańskich, a pozostała część dawnego majątku Gardzienice, z pałacem, zwierzyńcem i folwarkiem, została sprzedana Franciszkowi Kleniewskiemu, ówczesnemu właścicielowi dóbr Kluczkowice, który w 1893 roku odsprzedał je Augustowi Iwańskiemu herbu Jastrzębiec[11]. Iwańscy wywodzili się z Sieradzkiego, a według legendy rodzinnej protoplastą rodu miał być jakiś Iwan, uchodźca z Moskwy. W powiecie taraszczańskim na Ukrainie mieli majątki: Olszanka, Maryjka, Sabadasz i Sorokotiaka. August Iwański senior (1811–1921), aresztowany w maju 1863 roku (w czasie powstania na Ukrainie), został zesłany do guberni tobolskiej, do kopalni soli w miejscowości Usolje odległej o 60 wiorst od Irkucka. Katorżnicy otrzymywali na utrzymanie 3 kopiejki dziennie i 2 pudy żytniej mąki na osobę. Usolje było miejscem przeznaczonym głównie dla zesłańców politycznych. „Familijnych", przebywających z żonami lub rodzinami, było tu około 50. Ponad 100 stanowili nieżonaci. Po powrocie Iwański osiadł w Polsce, najpierw w Wierzbicy, gdzie mieszkał z rodziną od 1883 do 1888 roku, a następnie w Warszawie. Gardzienicami od 1893 roku administrował Feliks Zienkowicz – towarzysz wygnania na Syberię. Z małżeństwa Augusta Iwańskiego z Klementyną z Kossowskich pochodziło trzech synów: Jan (1878–1949), August junior i Henryk. Jan, w wyniku działów rodzinnych, objął Gardzienice. Z wykształcenia prawnik, miał kancelarie adwokackie i notarialne w Piaskach i w Lublinie. Wydał dwa zbiory poezji (1898) oraz sonety (1898). Do jego tekstów skomponował muzykę Mieczysław Karłowicz[12]. August junior osiadł w Ryżowce na Ukrainie, a Henryk, skazany za udział

[10] Tamże, s. 169–175.

[11] L. Świetlicki, *Dwory nad Giełczwią*, Lublin 1999, s. 75–81.

[12] A. Grychowski, *Lublin i Lubelszczyzna w życiu i twórczości pisarzy polskich*, Lublin 1974, s. 266 (Jan Iwański).

2. Oficyna pełniąca w Gardzienicach przez trzy stulecia funkcję dworu mieszkalnego w okresie międzywojennym. Zbiory Instytutu Sztuki PAN, nr neg. 11647.

3. Pałac w Gardzienicach w okresie międzywojennym, przed pałacem stoi pan Głogowski. Zbiory Instytutu Sztuki PAN, nr neg. 11647.

w powstaniu (1863) na osiedlenie w guberni jenisejskiej, gdzie przebywał do amnestii przez 10 lat, nie powrócił już stamtąd do kraju, wyjeżdżając do Niemiec, do Karlsruhe.

W Gardzienicach pierwsze lata swojego dzieciństwa spędziła Alicja Iwańska, córka Jana, która tak je opisywała:

> Pierwszym moim miejscem zamieszkania były Gardzienice, i te trudne dla cudzoziemców Gardzienice w równie trudnym powiecie krasnostawskim są oficjalnie moim miejscem urodzenia. Naprawdę jednak urodziłam się w Lublinie w „sanatorium dr. Cz. na Niecałej, dnia 13 maja 1918 roku", jak zanotował ojciec w czarnym zeszycie. W tym zeszycie, który dotarł do mnie kilkanaście lat temu, ojciec króciutko zanotował najważniejsze wydarzenia swego życia do 1945 roku. „Ślub ze Stanisławą Miłkowską 2 sierpnia 1917 roku". Stachna miała wówczas lat 20, ojciec był od niej o 19 lat starszy, niedawny wdowiec po krótkim szczęśliwym małżeństwie z legendarną Krysią – społecznicą, nieuleczalnie chorą na nerki. Po pierwszej żonie z domu Komorowskiej, z którą był rozwiedziony, było dwoje dzieci: Tadeusz i Wanda. Do Gardzienic przyjeżdżali na wakacje.
>
> Ślub moich rodziców odbył się w kalwińskim kościele w Warszawie, bo w katolickim rozwodnikom ślubów nie dawano. Po ślubie rodzice zamieszkali w Warszawie przy ul. Smolnej[13].

Alicja Iwańska, córka Jana, mieszkała w Gardzienicach tylko przez pierwsze lata swojego dzieciństwa, lecz poświęciła im cały rozdział, opisując bardzo ciepło pałac z parkiem i zwierzyńcem oraz okolicę.

Po ukończeniu szkół w Poznaniu i Warszawie rozpoczęła studia na Wydziale Filozofii Uniwersytetu im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie, pozostając pod naukową opieką profesorów Tadeusza Kotarbińskiego i Władysława Tatarkiewicza. Studia ukończyła już w czasie okupacji, działając jednocześnie w Związku Walki Zbrojnej jako kurierka, a następnie pracownik wywiadu AK. W 1942 roku wyszła za mąż za Jana Gralewskiego, kuriera łączności zagranicznej AK, lecz pozostała przy swoim nazwisku. Jan Gralewski „Pankracy" był emisariuszem Komendy Głównej AK. Zginął wraz z generałem Władysławem Sikorskim w Gibraltarze w czasie katastrofy lotniczej w lipcu 1943 roku. W czasie powstania warszawskiego Alicja Iwańska była kurierką, a po wojnie przeszła do WIN-u[14]. To zapewne spowodowało, że w 1946 roku, w obawie przed aresztowaniem, korzystając ze stypendium UNRRA, wyjechała do USA. W Ameryce do końca swojego pobytu nie mogła się odnaleźć, tęskniła do Europy, najbardziej raził ją panujący w Ameryce rasizm. Po krótkim pobycie na Uniwersytecie Columbia przyjęła pracę w murzyńskiej uczelni w Atlancie, chociaż miała do wyboru lepiej płatną posadę w Gillian College. W 1957 roku

---

[13] A. Iwańska, *Potyczki i przymierza. Pamiętnik 1918–1985*, Warszawa 1993, s. 13.

[14] Taż, *Niezdemobilizowani*, Warszawa 1987 (drugi obieg) i Londyn 1988.

obroniła doktorat i wyszła za mąż za amerykańskiego geografa Filipa Wagnera. W tym czasie zafascynował ją Meksyk, do którego jeździła przez 14 lat. Efektem przygody z Meksykiem była książka *Świat przetłumaczony*, wydana w Londynie w 1983 roku. W 1985 roku Alicja Iwańska osiedliła się w Londynie, gdzie mieszkała aż do śmierci w 1996 roku.

W 1920 roku Iwańscy sprzedali pozostałą część majątku Gardzienice Władysławowi Głogowskiemu i na stałe przenieśli się do Mikorzyna w Poznańskiem, a potem do Warszawy.

Tak wspomina Gardzienice August Iwański junior:

> Gardzienice był to piękny 70-włókowy majątek na pograniczu powiatów lubelskiego i krasnostawskiego. Obfitował on w żyzne gleby i łąki, miał pozostałości po zborze i refektarzu ariańskim i nie wykończony zamek Stefana Czarnieckiego, synowca i imiennika hetmana, pięknie położony na skarpie nad rzeką Giełczwią. Był on z grubsza sporządzony i przystosowany do użytku jako spichrz. Od chwili objęcia przez ojca tego majątku wszystkie wakacje aż do 1900 r. włącznie spędzałem w Gardzienicach. Było mi tam równie dobrze i wesoło, jak w Wierzbicy, nie obdarzałem jednak – rzecz dziwna – Gardzienic ani trochę tym przywiązaniem, które zachowałem na zawsze dla tamtego ukochanego majątku z okresu wczesnego dzieciństwa.
>
> Naokoło Gardzienic było dużo domów zamożnego ziemiaństwa. Charakter ich był jednak inny niż sąsiedztw Wierzbicy. Było w nich na pewno więcej postępu i kultury, więcej sprawności techniczno-rolniczej, ale za to mniej prostoty i znacznie więcej pretensji, fumów i państwa. Nie ze wszystkimi zresztą utrzymywaliśmy stosunki towarzyskie. Ograniczaliśmy je jedynie do dwóch domów Florkowskich, do Siedlisk, później Stryjny, Drojeckich i do najbliższego Borku Lemańskich. Do innych dworów zaglądał tylko ojciec sam i to jedynie bądź w interesach, bądź na zebrania sąsiedzkie.
>
> Florkowscy, również jak my, pochodzili z Ukrainy, gdzie najmłodszy z braci pozostał w rodzinnej Skale, a dwaj starsi, spłaceni przez niego, kupili piękne i duże Fajsławice i małe, ale malowniczo położone i ładnie zbudowane Wygnanowice. W pierwszych zamieszkiwał z rodziną Józef, żonaty z Marią z Janiszewskich, w drugich – Juliusz z żoną Stanisławą z Modzelewskich. Obaj bracia żyli zgodnie i przez dłuższy czas prowadzili majątki niepodzielnie. Byli oni wychowańcami Tadeusza Bobrowskiego, wuja Korzeniowskiego-Conrada, który potrafił wszczepić w nich sporo kultury umysłowej i poczucie obowiązków społecznych. Toteż obaj bracia szybko wybili się na czoło ziemiaństwa lubelskiego, a domy ich zaczęły nadawać ton okolicy.
>
> [...] Zarówno w Wygnanowicach, jak i w Fajsławicach życie całe było nastawione na dość wysoką stopę. Oba domy były wytwornie umeblowane, kuchnie ich były wykwintne, piwnice dobrze zaopatrzone. Do stołu usługiwali lokaje wyfraczeni. Obie panie jeździły wyłącznie karetami w czwórkę koni w lejce. Lubiły i umiały się stroić oraz wyróżniać się toaletą i kosztownościami. Nie było to jednak nazbyt wyłączne i nie zabijało innych pięknych cech życia. Obaj Florkowscy,

zarówno z wszczepionych im przez wychowawcę zasad, jak i z osobistych cech i właściwości, stanowili nieomal klasyczny wzór ziemian z okresu późnopozytywistycznego, ze sporą domieszką ugodowości. [...]

Lemański, dawny właściciel Gardzienic, a w okresie opisywanym przeze mnie już tylko małego Borka, był typem szlagona-utracjusza, jakby żywcem wyjętym z komedii Blizińskiego czy Bałuckiego. Odsiedział on pod koniec życia kilka miesięcy czy nawet rok – lekkiej zresztą – twierdzy za zabicie w pojedynku wierzyciela, upominającego się o należność. Jedyna córka Lemańskich, dobra i gruba pani Nuna, wyszła za mąż za Rzewuskiego i później wespół z nim gospodarowała na Borku[15].

Niewątpliwie najciekawszą historią związaną z Gardzienicami i podróżą w świat są dzieje rodziny Wacława Saładykowskiego, syna Leopolda i Karoliny z Lemańskich, córki Józefa Kalasantego Lemańskiego oraz Joanny Lemańskiej, dla której mąż był jednocześnie stryjem. Józef – oficer wojsk napoleońskich, dziewiętnastoletni uczestnik wyprawy na Moskwę w 1812 roku i bitwy pod Berezyną – zmarł w 1869 roku, a Joanna w 1893 roku w Gardzienicach. Spoczywają we wspólnym grobie w Piaskach Luterskich. Ich córka Karolina, urodzona w 1848 roku, po ukończeniu Instytutu Wychowania Panien w Puławach wyszła za mąż za Leopolda Saładykowskiego herbu Korczak. Mieli jednego syna, Wacława. Po rozwodzie z Saładykowskim ponownie wyszła za mąż – za Hipolita Dobruchowskiego. Saładykowscy herbu Korczak przybyli prawdopodobnie z Siedmiogrodu. W XIX wieku byli posiadaczami dóbr leśnych koło Otwocka. Leopold, z wykształcenia lekarz, po powstaniu 1863 roku został zesłany do Orenburga. Po powrocie trafił do Gardzienic, gdzie był zatrudniony przez Lemańskich jako rządca. Jego syn Wacław po ukończeniu studiów inżynierskich w Petersburgu i Wiedniu wyemigrował w poszukiwaniu pracy na Syberię, gdzie jako hydrogeolog pracował przy budowie bajkalskiego i amurskiego odcinka kolei transsyberyjskiej. Osiedlił się w Czycie na Zabajkalu, gdzie poznał guwernantkę Stefanię Szlejnis, która również w poszukiwaniu pracy przywędrowała na Zabajkale z polsko-litewskiej rodziny z majątku Jastrzębskich w Szawlach na Żmudzi. Z ich małżeństwa urodziły się dwie córki – Wanda i Zofia. Wychowane w patriotycznej atmosferze, wspominały dzień, kiedy na dalekiej Syberii dowiedziały się o uzyskaniu niepodległości przez Polskę. Zawierucha rewolucji i wojna 1920 roku zmusiła Saładykowskich (Wacław nie chciał zostać komisarzem „czerwonych") do ucieczki bez dobytku do Chin. Rodzina Saładykowskich spóźniła się na statek repatriacyjny i pozostała w Harbinie, stolicy Mandżurii, gdzie w tamtym okresie była najliczniejsza, poza Ameryką, Polonia. W 1926 roku umarł Wacław Saładykowski. Jego

[15] A. Iwański senior, *Pamiętniki 1832–1876*, A. Iwański junior, *Wspomnienia 1881–1939*, oprac. W. Zawadzki, Warszawa 1968, s. 284–286.

ostatnim dokonaniem było opracowanie i wykonanie planu miasta Harbina, którego kserograficzna odbitka znajduje się w zbiorach jego wnuka Wacława w Tarnowie. Obie córki Wacława, Wanda i Zofia, ukończyły w Harbinie polskie Gimnazjum imienia Henryka Sienkiewicza, posiadające prawa szkoły polskiej. Zgodnie z ostatnią wolą Wacława, starsza córka Wanda wyruszyła w 1928 roku, jako pełnoletnia dziewczyna, w samotną podróż przez nieprzyjazną Rosję sowiecką do Polski. W sierpniu 1939 roku, tuż przed wybuchem wojny, do Polski powróciła jej matka, Stefania. Młodsza córka Wacława Saładykowskiego, Zofia, została sama w Harbinie, gdzie poznała oficera japońskiego, wojskowego lekarza weterynarii Akirę Mukawa. Rodzina Mukawów to jedna z najstarszych rodzin szlacheckich, czyli samurajskich, w Japonii, wywodząca się z historycznej miejscowości Ako w dystrykcie Himeji. Po wkroczeniu wojsk radzieckich Akira Mukawa dostał się do niewoli, a po uwolnieniu, schorowany, umarł w 1951 roku i został pochowany obok teścia, Wacława Saładykowskiego, na cmentarzu katolickim w Harbinie (na chrzcie otrzymał polskie imię Franciszek). Akira Mukawa (Franciszek) jest wpisany do Panteonu Zasłużonych dla Japonii, tak zresztą jak i jego ojciec – Juske. Przed drugą wojną światową generał Juske Mukawa był komendantem Szkoły Kadetów w Ako, w której szkolono w okresie wojny także kamikadze. W zbiorach syna Akiry zachowało się zdjęcie przedstawiające generała Juske Mukawa z cesarzem Japonii Hirohito w 1936 roku na jednym z okrętów wojennych. W latach 1937–1938 Japonia opanowała znaczne obszary Chin, w tym Mandżurię oraz miasta: Szanghaj, Nankin i Kanton. W wyniku paktu berlińskiego powstała Oś Berlin–Rzym–Tokio. 7 grudnia 1941 roku Japonia rozpoczęła wojnę z USA, atakując bazę amerykańską w Pearl Harbor. Z małżeństwa Zofii i Franciszka Akiry Mukawów urodził się w 1948 roku syn Wacław Toshihiko Mukawa. Zofia po śmierci męża w 1951 roku, w ramach repatriacji, wraz z synem Wacławem w roku 1953 powróciła do Polski i udało się im osiedlić w Tarnowie, dzięki pomocy siostry Wandy i jej rodziny. Obecnie dr inż. Wacław Toshihiko Mukawa mieszka nadal w Tarnowie i pracuje w Zakładzie Ochrony Środowiska PWSZ. Ma trzech synów: Michała Akirę, Krzysztofa Motonori i Jakuba Keio. Kiedy poznaliśmy się przed 12 laty, odwiedził Lublin, Piaski i Gardzienice. W ubiegłym roku był tam również z synami. W Japonii mieszkają jeszcze dwaj bracia jego ojca Akiry. Niestety w japońskiej linii Mukawów, na skutek zawieruch dziejowych i nie tylko, nie ma już męskiego potomka. Wacław Mukawa wraz z synami są więc jedynymi spadkobiercami japońskich tradycji rycerskiej rodziny Mukawów i polskich ziemian o szlachetnych tradycjach wojskowych. W tym miejscu autor gorąco dziękuje za bezcenne informacje i umożliwienie dostępu do rodzinnego archiwum. Wśród bezcennych pamiątek po przodkach w domu Mukawów w Tarnowie zachowały się: ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, który nosił prapradziadek Józef Kalasanty Lemański, oraz dekoracyjny fragment rękojeści szabli samurajskiej pradziadka, generała Juske. Historia mówi sama za siebie...

Od ponad 30 lat z Gardzienic w świat wyruszają aktorzy Ośrodka Praktyk Teatralnych „Gardzienice". Zespół występował w najlepszych salach teatralnych Warszawy, Berlina, Moskwy, Los Angeles, Nowego Jorku, Londynu i Tokio. W Gardzienicach, obok wielu słynnych osobistości, przebywał w czerwcu 2008 roku Roshi Harada Tangen, który kieruje w Japonii praktyką zazen i jest przełożonym świątyni i klasztoru w Bukkokuji. W czasie wojny zgłosił się na szkolenie (być może do szkoły w Aka), aby zostać kamikadze. 15 sierpnia 1945 roku był dniem wyznaczonym na jego ostatni lot, jednak na godzinę przed wylotem cesarz Hirohito ogłosił kapitulację Japonii. Tak uratowany, postanowił całkowicie poświęcić życie praktykom zazen. *Ifigenia w Aulidzie* Eurypidesa wystawiona w 2007 roku wywołała ogromny entuzjazm, pisano w recenzjach, że to teatr „najwyższego artystycznego ryzyka" lub „Ifigenia [...] eksploduje, gdy zespół zjawia się na platformach i wyśpiewuje chóralną odę [...]"[16].

W 2008 roku wreszcie wydana została decyzja oczekiwana przez lata przez dyrektora Włodzimierza Staniewskiego. Pałac został przekazany na rzecz Teatru w Gardzienicach. Znając energię i możliwości dyrekcji, można się spodziewać wszystkiego najlepszego, czego życzę z całego serca.

---

[16] *Ośrodek Praktyk Teatralnych „Gardzienice"* ( materiały promocyjne), 2008.